



LEGIA TYLKO Z PUCHAREM





**TEN PUCHAR JEST
NASZ!**

W NUMERZE...

WYKIWANI

W MAJU 2011 R. NA NOWYM STADIONIE PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ MIELIŚMY CIESZYĆ SIĘ Z MISTRZOSTWA POLSKI. ZAPOWIEDZI PRZED SEZONEM BYŁY SZUMNE, A SKOŃCZYŁO SIĘ JAK ZAWSZE.



4-7

A MY NA TEJ WOJNIE...

ZAMKNAĆ STADION, A PRZED MEDIAMI WYWIJAĆ SZABELKĄ I RZUCIĆ KILKA HASEŁ O WALCE Z HULIGANAMI. ALE Z KIBICAMI NIE DA SIĘ WALCZYĆ TAKIMI METODAMI. BO FANI TO BARDZO SPECYFICZNA GRUPA.

26-28

WAKACYJNIE

PIŁKARZE ODPOCZYWAJĄ NA URLOPACH, ALE QBAS NIE PRÓŻNUJE I JUŻ MYŚLI O NADCHODZĄCYM SEZONIE. NAJPIERW JEDNAK TRANSFERY. CZY PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ WRESZCIE POWSTANIE DRUŻYNA?

29



NA KIBICOWSKIM SZLAKU

ZAKAZY WYJAZDOWE, WYGRANA W PUCHARZE POLSKI, DERBY I PROTEST POD ZAMKNIĘTYM STADIONEM. TO WSZYSTKO SPOTKAŁO KIBICÓW WIOSNĄ.

8-15

SPONSOR POTRZEBNY OD ZARAZ

KOSZYKARSKA LEGIA MA ZA SOBĄ JEDEN Z NAJTRUDNIEJSZYCH SEZONÓW W HISTORII. NIEWIELE ZABRAKŁO, BY W OGÓLE PRZESTAŁA ISTNIEĆ. KATASTROFIE UDAŁO SIĘ ZAPOBIEC, ALE CAŁY CZAS POTRZEBNA JEST POMOC.

18-21

PIERWSZE TROFEUM LEGII

W 1926 R. DO KLUBOWYCH GABLOT „WOJSKOWYCH” POWĘDROWAŁO PIERWSZE W HISTORII TROFEUM. BODZIACH PRZYPOMINA W JAKICH OKOLICZNOŚCIACH LEGIONIŚCI ZDOBYLI DEBIUTANCKIE LAURY.

30-31

NIEDOSZŁE GWIAZDY

AHMED GHANEM, EDDIE STAMFORD, LUIS SWITSHER - MÓWIĄ CI COŚ TE NAZWISKA? JEŚLI NIE TO SPECJALNIE DLA CIEBIE WSPOMINAMY PIŁKARZY, O KTÓRYCH WIELE OSÓB JUŻ ZAOPMIAŁO.

22-23

NAWROT NIE BYŁ KRÓLEM STRZELCÓW

KTO BYŁ NAJLEPSZYM STRZELCEM W 1930 R.? OKAZUJE SIĘ, ŻE WCALE NIE LEGIONISTA JÓZEF NAWROT? O KOGO WIĘC CHODZI? ZOBACZCIE SAMI.

32-33



DYSKWALIFIKACJA ZA KRYTYKĘ

CZY DZIENNIKARZA MOŻNA UKARAĆ ZA TO, ŻE KRYTYKUJE NIEUDOLNOŚĆ PZPN? TEORETYCZNIE NIE, ALE W LATACH 30-YCH OKAZAŁO SIĘ, ŻE NIE ZAWSZE TAK JEST.

24-25

STOPKA

Redaktor prowadzący: Tomek Janus

Współpraca: Marcin Bodziachowski, Małgorzata Chłopaś, Wojtek Dobrzyński, Piotr Galas, Paweł Krawczyński, Jakub Majewski, Sebastian Tasakowski, Magdalena Tomczyk

zdjęcia: www.legionisci.com Numer zamknięto 18 czerwca 2011 r. Wydawnictwo darmowe portalu internetowego Legionisci.com

www.legionisci.com

MANÚ

**TYLKO DLATEGO, ŻE
PRZEGRĄŁEM ZAKŁAD**

9

legia.com

WYKIWANI

NA NOWYM STADIONIE MIAŁA BYĆ NOWA LEGIA – TA O JAKIEJ MARZYŁEŚ. MIAŁY BYĆ WIELKIE EMOCJE I FAKTYCZNIE BYŁY. NIKT TYLKO NIE POWIEDZIAŁ, ŻE BĘDĄ TO NEGATYWNE EMOCJE, BO W SEZONIE 2010/2011 „WOJSKOWI” CZĘŚCIEJ ZAWODZILI NIŻ ZACHWYCALI SWOJĄ GRĄ. KIWKA TRWAŁA JEDNAK W NAJLEPSZE.

Latem 2010 r. było wyjątkowo gorącym okresem przy Łazienkowskiej. Po ponad 80 latach gry na zbudowanym w 1930 r. stadionie, Legia doczekała się nowego domu. Na nowym obiekcie wszystko miało być lepsze, a drużyna miała równać do europejskiej czołówki. Wszakże od kilku lat osoby odpowiedzialne w klubie za transfery, apelowały o cierpliwość i zapewniali, że spektakularne zakupy będą miały miejsce, gdy Legia będzie miała nowy stadion. I faktycznie latem pojawiło się dziewięciu nowych zawodników. Władze klubu nie mogły też dopuścić do sytuacji, by na trybuny nowego obiektu przeniósł się trwający od 2007 r. konflikt z kibicami. Nagle okazało się, że porozumienie z fanami jest jednak możliwe, co jeszcze niedawno wydawało się czymś niewykonalnym. „Nawet najbardziej krwawe konflikty kończą się porozumieniem. Żołnierze wychodzą z okopów i ci, którzy do niedawna strzelali do siebie, idą razem pić kawę” – wyjaśniał prezes KP Legia Warszawa Paweł Kosmała. Jasne jednak było, że trwanie protestu, oznaczałoby porażkę klubu, bo trybuny nadal świeciłyby pustkami. A do takiej sytuacji na miejskim obiekcie nie można było dopuścić.

W Warszawie pojawiły się wielkie plakaty reklamujące nową Legię – z założenia lepszą i wreszcie na miarę oczekiwań. Wszystko wyglądało jak scenariusz z hollywoodzkiego filmu. Oto po latach szarzyzny i piłkarskiej mizerni klub wraca na ścieżkę triumfu. Nowy stadion, nowi piłkarze, nowa atmosfera na trybunach, nowy trener – wszystko oczywiście najlepsze. Jeżeli słabo zna się sytuację przy Łazienkowskiej, to w przekonaniu, że idzie lepiej, można było utwierdzić się po meczu otwarcia, w którym Legia biła się jak równy z równym z Arsenalem Londyn. Sparingową porażkę 5-6 przy Łazien-

kowskiej przyjęto niemal jak wielki sukces.

Oto nasi dzielni chłopcy, a pamiętajmy, że drużynę dopiero budujemy, bili się jak równy z równym z wielkim Arsenalem! Różowe okulary, przez które włodarze Legii patrzyli na otoczenie, trzeba było jednak zdjąć już za kilka dni. Niektórzy z nich dobrego humoru nie stracili jednak do końca sezonu. Często była to niestety dobra mina do złej gry.

Maciej Skorża przychodząc do Legii otrzymał kredyt zaufania i komfort pracy, o którym jego poprzednicy z ostatnich lat nie mieli nawet, co marzyć. I choć nowy szkoleniowiec „wojskowych” pracował wcześniej w czołowych klubach Polski, to przy Łazienkowskiej wielu rzeczy musiał uczyć się od nowa. „Warszawa jest inna. Trzeba to przeżyć. Wiele osób dawało mi wiele rad i opinii jak tu będzie. Dziś wiem, że jest tyle rzeczy dookoła, że trudno skupić się na pracy czysto trenerskiej. W klubie jest wiele uwarunkowań, z którymi trzeba sobie poradzić. To dla mnie było nowe, ale dziś przywykłem i radzę sobie z tym coraz lepiej. Dodatkowo złe wyniki spowodowały, że sięgałem do najgłębszych rezerw, by dać sobie z tym radę” – mówił Skorża po rundzie jesiennej.

O tym, że Warszawa faktycznie jest inna, szkoleniowiec przekonał się w błyskawicznym tempie. Po fatalnym początku sezonu fani szybko zaczęli się domagać głowy trenera. Już w październiku w sondzie przeprowadzonej przez LL!, 70 procent kibiców uważało, że Skorża powinien podać się do dymisji. Prowadzona przez niego drużyna miała wówczas na swoim koncie kompromitujące porażki z Polonią Warszawa, GKS-em Bełchatów, Ruchem Chorzów, Zagłębiem Lubin i Lechią Gdańsk. Zespół, który miał być potentatem krajowych rozgrywek, nie-

spodziewanie znalazł się w drugiej połowie tabeli.

Zawodziła większość sprowadzonych latem zawodników. Trener zaczął uchylać się od odpowiedzialności za ich pozyskanie. Ta miała spadać na Marka Józwiaka i Leszka Miklasa. Ci ani myśleli jednak nadstawiać głów. Sprawa transferów po raz kolejny okazała się opowieścią na poziomie opery mydlanej. Bo i mydlenia oczu w niej nie brakowało. Doskonale widać było to w zimowym okienku transferowym. Terminy, w których nowi gracze mieli dołączyć do drużyny, duet Miklas-Józwiak przesuwali kilka razy. Najpierw ogłoszono, że wzmocnienia pojawią się przed rozpoczęciem przygotowań do rundy wiosennej. Później kibice dowiedzieli się, że Legia czeka na zamknięcie okienka transferowego w większości europejskich lig i dopiero wówczas ruszy na zakupy. Po upływie tego terminu przy Łazienkowskiej rozpoczęto publiczne płacze, że gracze, którymi interesowała się Legia, porozumieli się z innymi klubami. Jakoś nikt nie zadał sobie pytania, na co zdecydują się piłkarze, którzy mają do wyboru pewny kontrakt z innym zespołem i niepewne porozumienie z „wojskowymi” oraz ewentualne zostanie na lodzie. W końcu nie wytrzymał Skorża i do Józwiaka, który sarkastycznie komentował postawę graczy w sparingu z KamAZ-em Nabierieżnyje Czelny, rzucił „Wypierdalaj!”. Dyrektor ds. sportowych nie miał jednak zamiaru opuszczać Łazienkowskiej.

Ale i sam Skorża miał swój udział w wykiwaniu kibiców. Na początku sezonu kurczowo trzymał się nowych graczy i wystawiał ich do gry. A Legia przegrywała mecz za meczem. „Chyba zbyt bezkrytycznie potraktowałem niektórych nowych zawodników. Od początku myślałem o bardzo ofensywnej grze, a nie miałem do tego ludzi” – mówił trener po rundzie jesiennej. Ale straconych punktów nawet najlepszymi wypowiedziami odzyskać nie można. Mimo słabej postawy „wojskowi” mogli jednak zakończyć sezon w glorii mistrzów Polski. Ligowa tabela była bowiem tak płaska, że trzy wygrane z rzędu windowały zespół na czołowe miejsca. Swoje trzy grosze do wykiwania fanów dołożyli jednak sami piłkarze.

Gracze z „eLką” na piersi przegrywali lub remisowali spotkania w sytuacjach, które wydawały się wręcz wymarzone do wygrywania i zapisania kompletu oczek na swoim koncie. Tak było choćby w meczu ze Śląskiem Wrocław (prowadzenie 1-0 i przegrana 1-2), Ruchem Chorzów (prowadzenie 2-0 i przegrana 2-3), Lechią Gdańsk (prowadzenie 1-0 i przegrana 1-2), GKS-em Bełchatów (niewykorzystany rzut karny przy stanie 0-0 i porażka 0-2) czy Górnikiem Zabrze (wiele zmarnowanych okazji przy prowadzeniu 1-0 i remis 1-1 po błędzie Wojciecha Skaby z ostatniej minuty). Obsada bramki Legii to sprawa na osobny tekst. Postawa golkipierów „wojskowych” pozwala

A MIAŁO BYĆ TAK PIĘKNIE...

„UDAŁO SIĘ SPROWADZIĆ BRUNO MEZENGĘ. TO TEŻ JEST CHŁOPAK, KTÓRY W LEGII SIĘ NIE SPALI. WE FLAMENGO, GDZIE GRAŁ DO TEJ PORY, PRESJA JEST ZDECYDOWANIE WIĘKSZA NIŻ W POLSCE, NIEPORÓWNYWALNA. BRUNO TO TYPOWA ‘DZIEWIĄTKA’, PIŁKARZ WYKAŃCZAJĄCY AKCJE I KRĘCĄCY SIĘ CAŁY CZAS W OKOLICACH POŁA KARNEGO. MYŚLĘ, ŻE KOGOŚ TAKIEGO W LEGII W POPRZEDNIM SEZONIE BRAKOWAŁO”
MARIUSZ PIEKARSKI (9.06.2010, WESZLO.COM)

„LEGIA MUSI BYĆ ZADOWOLONA, ŻE MNIE POZYSKAŁA. ZA JAKIŚ CZAS ZAROBI NA MNIE MILIONY!” -MARIJAN ANTOLOVIĆ (23.06.2010, PRZEGLĄD SPORTOWY)

„NIE CHCIELIŚMY PIŁKARZY, KTÓRYCH MENTALNE PREDYSPOZYCJE DO WALKI O TROFEA TRZEBA BYŁO DOPIERO SPRAWDZAĆ. VRDOLJAK, KNEŻEVIĆ I MEZENGA PRYZWYCZAILI SIĘ DO TAKIEGO CIŚNIENIA, ŻE TO W LEGII NIE ZROBI NA NICH WRAŻENIA” - LESZEK MIKLAS (23.05.2010, GAZETA WYBORCZA)

„OSOBIŚCIE NIE WIDZIAŁEM WSZYSTKICH NOWYCH PIŁKARZY NA ŻYWO, ALE OGLĄDAŁEM ICH NA DVD, KTÓRE DOSTARCZAŁ MI MAREK JÓŻWIAK” - MACIEJ SKORŻA (1.06.2010)



gia zdobyła 14. Puchar Polski w swej historii. Ponadto w 30 meczach zdobyliśmy 49 punktów, czyli liczba 'oczek' jest dość zbliżona do osiągnięcia z sezonu 2000/2001. Gra się w piłkę nożną dla tytułów, a krajowe trofeum jest drugie co do ważności po mistrzostwie Polski. Teraz zespół stanął na podium i to też nie jest średnia z ostatnich 90 lat. Nie ma po stronie kibiców, ani po naszej, zachwytów nad tym, co się stało, ale też nie ma tragedii. Celem dla Legii zawsze będzie mistrzostwo, ale fakt, że taki jest cel, nie oznacza, że zawsze zostanie on osiągnięty" – wyjaśniał Miklas po ostatnim meczu sezonu. Co miał na myśli mówiąc o „osiągnięciu” z sezonu 2000/2001 wie chyba tylko sam. Z 50 punktami na koncie „wojskowi” zajęli wówczas 3. miejsce w lidze. Równie dobrze wiceprezes Legii mógł porównać obecne osiągnięcia zespołu do sezonu 1991/1992. Wszak wtedy drużyna przegrała aż 12 razy, a w obecnym sezonie „tylko” 11. Wypowiedzi Miklasa przypominają stary żart, w którym Nikita Chruszczow i John Kennedy ścigali się ze sobą w biegu na sto metrów. Zwyciężył Kennedy. TASS relacjonuje: „Wczoraj odbył się wyścig na sto metrów pomiędzy Chruszczowem a Kennedym. Chruszczow zajął zaszczytne drugie miejsce, Kennedy przybiegł przedostatni.” Podobnie wyglądają ligowe wyczyny Legii w sezonie 2010/2011, gdy przedstawia je Leszek Miklas. Wbrew nadziejom niektórych działaczy „wojskowych”, wszyskiego nie da się przykryć Pucharem Polski.

jednak przypuszczać, że gdyby bramki strzegł nadal Jan Mucha, to punktów Legia miałaby zdecydowanie więcej.

Wiosną kiwanie kibiców trwało w najlepsze. Gdy w sześciu meczach Legia zdobyła zaledwie jeden punkt, co bardziej niecierpliwi fani zaczęli liczyć ile oczek powinno wystarczyć do utrzymania się w najwyższej klasie rozgrywkowej. Ekipie kiwającej z pomocą przyszedł sukces w Pucharze Polski. Triumf Legii w tych rozgrywkach wykorzystano do zamaskowania wszystkich błędów, które w sezonie 2010/2011 popełniono przy Łazienkowskiej.

Mistrzem kiwki i odwracania kota ogonem po raz kolejny okazał się Leszek Miklas. „Nie możemy uznać, że ten sezon został stracony. Proszę pamiętać, że Le-

Pytanie czy kiwka będzie trwała w najlepsze w kolejnym sezonie? Po ostatnim meczu sezonu Leszek Miklas przyznał, że transfery chciałby przeprowadzić przed rozpoczęciem okresu przygotowawczego. Maciej Skorża dodawał, że Legia potrzebuje wzmocnień, jeżeli ma grać lepiej. Wystarczy cofnąć się do zimy 2010 r. Przy Łazienkowskiej padały wówczas bliźniaczo podobne słowa. O czynach, które za nimi poszły, wspominać chyba nie trzeba. I tylko nadzieja, z którą kibic nigdy nie potrafi się rozstać, każe wierzyć, że w końcu pojawią się osoby, które zamiast kiwać zaczną ciężko pracować.

Tomasz Janus



WIOSNA 2011

WYJAZDY

W pierwszym spotkaniu rundy rewanżowej Legia zmierzyła się na wyjeździe z Cracovią. Po dłuższej przerwie, spowodowanej budową nowego stadionu, do Krakowa wybrało się pociągiem specjalnym 750 legionistów. W pierwszej połowie doping przyjezdnych był słaby, ale kibice pokazali klasę w drugiej części spotkania.

Gospodarze przygotowali oprawę, składającą się z transparentu „Maja flagi, mają szale, wszystko ku Cracovii chwale” oraz flag i foliowych pasów. Legioniści w trakcie spotkania kilkakrotnie odpalili pirotechnikę.

1 marca rozegrano pierwszy mecz 1/4 finału Pucharu Polski. Piłkarze zremisowali z Ruchem 1-1. Do Chorzowa wybrało się 456 kibiców warszawskiego zespołu. Główną atrakcją wyjazdu nie był bynajmniej doping, bo ten z obu stron stał na niskim poziomie, ale komunikat dobiegający z głośników po zakończeniu spotkania: „Kibice Legii, wyjdźcie z sektora na pastwisko. W przeciwnym razie będziemy musieli użyć siły”...

Na kolejny mecz pojechaliśmy do Bełchatowa. Na tę wątpliwej jakości atrakcję zdecydowało się ok. 450 osób, z czego 50 nie zostało wpuszczonych na stadion. Po bardzo słabym spotkaniu w wykonaniu piłkarzy warszawskiego zespołu, kibice mieli do nich uzasadnione pretensje. Niestety, nie wszyscy mieli odwagę, by po „odrobieniu pańszczyzny” podejść i porozmawiać z rozżalonymi fanami. Dostało się szczególnie Jakubowi Rzeźniczakowi, który zresztą później również miał z kibicami na pieńku.

Podobnie jak poprzednio, i tym razem pod względem doping legioniści prezentowali się dość przeciętnie.

Gospodarze przygotowali oprawę - hasło „Decybele ponad normę, południowa pruje mordę” oraz białe i zielone kartoniki oraz sektorówkę z „drącą się mordą”. Słowa jednak nie dotrzykali i dopingowali raczej słabo.

Na początku kwietnia legioniści pojechali na pucharowy mecz do Gdańska. 610 osób zasiadło w sektorze gości. W trakcie spotkania wielokrotnie dawali do zrozumienia dziennikarzom, że wymyślone przez nich bzdury nie są przez kibiców akceptowane. Gospodarze zaprezentowali sektorówkę w kształcie koszulki z nr 12, w asyście flag i na tym akcenty ultras się zakończyły.

„Pozdrawiano” również niektórych pracowników warszawskiego klubu, zwłaszcza tych odpowiedzialnych za politykę transferową. Tego dnia po raz pierwszy, ale nie ostatni, legioniści okazali swoje poparcie dla trenera Macieja Skorży.

Jednym z ciekawszych wyjazdów wiosną była wyprawa do Poznania. Mecz z Lechem cieszył się wśród kibiców Legii bardzo dużym zainteresowaniem. 2100 osób wybrało się więc w sobotni poranek pociągami specjalnymi do stolicy Wielkopolski. Warto zaznaczyć, że wszyscy udający się na wyjazd zostali zaopatrzeni w kibicowski zestaw, składający się z białej baseballówki z herbem klubu oraz okularów przeciwsłonecznych. Legioniści byli licznie wspierani przez kibiców zaprzyjaźnionych klubów. Największą grupę stanowili przyjaciele z Pogoni

Szczecin. Tego dnia fani Legii wreszcie pokazali, że potrafią dopingować. Zarówno gospodarze, jak i goście przygotowali oprawy i transparenty odnoszące się do działań kierowanych przeciwko kibicom.

Na początek spotkania lechici zaprezentowali sektorówkę z herbem strzeżonym przez dwa lwy oraz ogromnego ptaka. Całość opatrzona została hasłem: „Robię to co kocham, choć chcą mnie za to karać, nie zrezygnuję z tego - Kolejorz - bo w tym jest moja wiara.” Do tego odpalono pirotechnikę.

Legioniści swoją sektorówkę poświęcili znanej gazecie, która konsekwentnie prowadzi antykibolską krucjatę. Sektorówka stylizowana była na pierwszą stronę „GW”, na której znajdowały się podobizna redaktora naczelnego gazety oraz hasło „Szechter, przeproś za ojca i brata!!!”. Ponadto na sektorze zawisł transparent „Niespełnione rządu obietnice, temat zastępczy - kibice”. Takie samo hasło znalazło się na sektorze lechitów. Ponadto ci wywiesili sektorówkę: „Projekt Euro 2012, stadiony - przepłacone, autostrady - nie będzie, dworce - przypudrowane, lotniska - prowincjonalne, zawodnicy - słabi. Temat zastępczy kibice. Rząd - zadowolony!”.

Ponownie legioniści okazali zaufanie trenerowi Skorzy. Tym razem jednak piłkarze wyjechali z Poznania na tarczy.

W drugiej połowie w sektorze gości zaprezentowano

sektorówkę z podobizną kibica w masce przeciwważowej, którą uzupełniały czerwone i zielone folie aluminiowe. Na szczycie trybuny pojawiły się transparenty na kijach tworzące hasło „stadionowi zadymiarze”. Jak na „zadymiarzy” przystało, legioniści konkretnie zadymili sektor pirotechniką. Jak się później okazało, był to ostatni wyjazd kibiców warszawskiego zespołu w lidze w minionym sezonie.

Pod koniec kwietnia piłkarze warszawskiego zespołu ponownie odwiedzili Gdańsk. Zgodnie z obowiązującym hasłem „liga za puchar”, oddali gospodarzom trzy punkty. Kibiców gości zabrakło na stadionie, ze względu na zakaz wyjazdowy po spotkaniu w Poznaniu. Gospodarze natomiast stawili się w niezłej liczbie i prowadzili dobry doping. Zaprezentowali również oprawę, która nawiązywała do historii nazwy klubu. „Jak potęga hetmańska - Lechia - ze Lwowa do Gdańska” - widniało na transparentach. Ogromna sektorówka przedstawiała herby Lechii Lwów, dawny herb Lwowa oraz herby Lechii i Gdańska.

Do Zabrza i Białegostoku kibice Legii nie pojechali ze względu na zakaz. Fani Górnika zaprezentowali cztery oprawy - najpierw transparent „Po ruchach pędzla poznasz prawdziwego mistrza”. Nad nim rozciągnięto malowaną sektorówkę „Ultras”. W ok. 10 minucie spotkania kibice opuścili stadion, a na pustych trybunach pozostały jedynie antyrządowe transparenty, m.in. „Miała być druga Irlandia, a mamy drugą Białoruś”. Później kibice wyśmiewali reprezentację Polski i powołania Franciszka Smudy. Na koniec Górnik za-

prezentował swoje kompleksy względem Legii. Najpierw wywieszono transparenty „Jaka to melodia? Przecież to znacie! Może z nami zaśpiewacie” oraz pięciolinię i nuty. Po chwili na stadionie niosło się gromkie „Legia to stara...”. Później wywieszono hasła „Jaka jest różnica między Legią a Juventusem?” i „Juve to stara dama, a Legia to stara...!!!”.

Mecz w Białymstoku rozegrany został w piknikowej atmosferze. Kibiców gości nie było. Gospodarze natomiast





przez 85 minut prowadzili protest przeciwko działaniom rządu, PZPN i policji wobec fanów.

W Gdyni kibice również protestowali. Nie prowadzili doping, a w młynie wywiesili stylizowany na flagę RPA transparent „Mistrzowska atmosfera” i przez całe spotkanie trąbili wuwuzelami. W ten sposób nawiązali do atmosfery, jaka panowała podczas ostatnich mistrzostw świata, rozegranych na „Czarnym Łądzie”. Część „pikników” próbowała prowadzić doping, przez co doszło do wymiany „uprzejmości” pomiędzy kibicami zasiadającymi na różnych trybunach.

Zdecydowanie najciekawszym wydarzeniem minionej rundy, pod każdym względem, był finał Pucharu Polski w Bydgoszczy pomiędzy Lechem i Legią. Piłkarsko lepsi okazali się legionieści, którzy po serii rzutów karnych mogli cieszyć się z 14. w historii trofeum. Kibicowsko Lech praktycznie został zmiążdżony. Prawie 7000 kibiców Legii ścigało do Bydgoszczy z całej Polski. Ci, którzy zdecydowali się na wyjazd, z całą pewnością nie mogą żałować. Legionieści zaprezentowali się na trybunach naprawdę konkretnie.

Do Bydgoszczy pojechaliśmy czterema pociągami specjalnymi. Organizacja przejazdu stała na naprawdę

wysokim poziomie. Poza usterkami technicznymi pociągów, wszystko przebiegało sprawnie i bezproblemowo. Większość kibiców Legii (poza zakupującymi bilety na własną rękę i częścią zgodowiczów) wyposażona była w jednakowe, okolicznościowe szaliki. Po podniesieniu wyglądały naprawdę fantastycznie.

Lechici stawili się w mniejszej liczbie i trzeba przyznać, że zawiedli pod każdym względem. Trzeba przyznać, że w pierwszej połowie prowadzili naprawdę dobry doping, ale w drugiej części spotkania, poza nielicznymi momentami, całkowicie oddali inicjatywę Legii. Nie przygotowali żadnej oprawy, żadnych okolicznościowych gadżetów, a ich oflagowanie było mizerne. Kibice Legii na wyjście piłkarzy pokazali efektowną oprawę - napis „Ultras” z kartonów oraz ułożonego z szarf legijnego buldoga. Kartoniada tak imponujących rozmiarów musiała robić wrażenie. I robiła!

Tuż po rozpoczęciu meczu fani obydwu zespołów opuścili stadion na znak protestu. Na naszych sektorach pozostało jedynie kilka antyrządowych transparentów.

W drugiej połowie, gdy słońce zniknęło za horyzontem, ultrasi Legii zaprezentowali naprawdę konkret

ny pirotechniczny show. Po spotkaniu legioniści wbiegli na murawę, by razem z piłkarzami świętować zdobycie trofeum. Ciśnienia nie wytrzymał lechici, którzy chcieli zaatakować kibiców warszawskiego zespołu. Do starcia obu ekip nie doszło, a sfrustrowani poznaniacy złość wyładowali na policji, ochronie i... krzeselkach.

Legioniści długo świętowali na stadionie, a następnie w drodze powrotnej do domu. Kto nie był, powinien żałować, bo taki wyjazd zdarza się naprawdę rzadko!



U SIEBIE

10 spotkań rozegrano wiosną przy Łazienkowskiej. Zdecydowanie najciekawiej pod względem kibicowskim było na meczu z Polonią - zresztą pierwszym, który się odbył w Warszawie w rundzie rewanżowej. Goście wyjątkowo wykorzystali całą pulę przyznaczonych im biletów i w 1400 osób stawili się na Stadionie Wojska Polskiego. Trzeba przyznać, że dopingowali całkiem nieźle. Oczywiście nie brakowało wzajemnych „uprzejmości”, ale goście mieli w tym przypadku utrudnione zadanie. Gdy tylko używali słów uznawanych za niecenzuralne czy obraźliwe, ze skierowanych w ich stronę głośników emitowano specjalne komunikaty z fragmentami ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych oraz nawoływano do kulturalnego dopingu.

Legioniści przygotowali tego dnia dwie opawy. Pierwsza została zaprezentowana na wyjście piłkarzy. Na trybunach pojawiły się wielkie transparenty tworzące hasło „Jedna jest siła w tym mieście. To potęga, a wy kim jesteście?”. Pomiędzy nimi z małych frag utworzony ogromny napis „Legia”. Do tego na górze trybuny odpalono pirotechnikę. Druga oprawa nawiązywała do tych, które pamiętamy sprzed kilku lat. Na Żylecte powstał mega chaos - flagi, transparenty na kijach, serpentyny i oczywiście pirotechnika. Kilka rac niestety znalazło się na płycie boiska, przez co mecz został przerwany, a Legia później surowo ukarana.

Początkowo ustalono, że na kolejnym meczu Żylecta zostanie zamknięta dla kibiców. Ostatecznie Związkowy Trybunał Piłkarski przy PZPN karę zamienił na finansową i spotkanie ze Śląskiem Wrocław mogło się odbyć w normalnych warunkach. Pomimo że decyzja została podjęta bardzo późno i Żylecta nie wypełniła się po brzegi, doping tego dnia był naprawdę rewelacyjny. Goście, chociaż wypełnili swój sektor, zaprezentowali się słabiej niż kilka dni wcześniej poloniści. I tym razem postanowiono zagłuszyć bluzgi komunikatami z głośników. „Proszę cię, zamknij się!” - żartobliwie odpowiadali kibice Śląska.

Kilka dni później do Warszawy przyjechał Ruch Chorzów. Piłkarze zostali odprawieni z kwitkiem w 1/4 finału Pucharu Polski, a kibice ze Śląska zaprezentowali się słabiej. Tylko 330 osób zasiadło w sektorze od strony kanałku. Ich doping był kompletnie niesłyszalny na stadionie. Inna sprawa, że zupełnie się nie wysilali, żeby było inaczej, a znaczną część ich repertuaru stanowiły bluzgi na Legię.

I tym razem Żylecta nie zapełniła się w całości, ale nie

miało to żadnego wpływu na jakość dopingu. Ten stał na bardzo wysokim poziomie. Niewątpliwą atrakcją spotkania była obecność małego czarnego kotka na murawie. Niektórzy domagali się dla zwierzaka zakazu stadionowego, inni śpiewali odpowiednio zmodyfikowaną wersję piosenki „Wlazł kotek na płotek...”. Później legionisci mieli jeszcze okazję „wyginać ciało”, bo piłkarze pokonali Ruch, a na koniec mogliśmy zaśpiewać „Puchar jest nasz!”.

Na początku kwietnia Ruch zagościł w Warszawie po raz drugi. Tym razem goście stawili się w znacznie wyższej liczbie - ok. 950 i prowadzili dobry doping. Kibice Legii również przez 90 minut wspierali piłkarzy, ale ci odpłacili im porażką 2-3. Co ciekawe, wszystkie trzy bramki strzelił jeden zawodnik. A żeby było śmieszniej, dwie z nich padły w przeciągu dwóch minut. Trudno się dziwić, że nasze „gwiazdy” zostały pożegnane przeciągłymi gwizdami i hasłem „Legia grać...”. Dostało się również Leszkowi Miklasowi, który do ulubieńców warszawskich fanów zdecydowanie nie należy.

W kolejnym spotkaniu przy Łazienkowskiej piłkarze warszawskiego zespołu zremisowali z Zagłębiem Lubin 2-2. Trzeba przyznać, że był to dość szczęśliwy wynik, no równie dobrze zawodnicy Macieja Skorży mogli przegrać 1-2. W ostatniej minucie spotkania re

http://legionisci.com/photos/1w/1zaglebie2_f39.jpg
mis uratował legionistom Michał Hubnik.

Kibice natomiast postanowili poświęcić oprawę pewnej bardzo niepopularnej gazecie. Wcześniej jednak cały stadion pokazał pismolom żółte kartki. Na wejście piłkarzy zaprezentowano wspomnianą oprawę - baloniki utworzyły hasło „Gówno Prawda”, a czerwone flagi z lewej strony wskazywały, o którą gazetę chodzi.

Kibice Zagłębia zawiedli zarówno pod względem liczby, jak i dopingu. W zasadzie na Żywiecu nie było ich słycać wcale, ale trudno się dziwić, bo 290 osób nie miało żadnych szans na przebicie się przez dobry tego dnia doping legionistów. Ci na zakończenie przypomnieli piłkarzom, że w Poznaniu liczyć się będzie wyłącznie zwycięstwo. Niestety, nawet taka motywacja nie przyniosła efektów...

Pod koniec kwietnia zawodnicy warszawskiego zespołu rozgromili na własnym stadionie Lechię Gdańsk 4-0 i pewnie awansowali do finału rozgrywek o Puchar Polski. Niespełna 500 lechistów zasiadło w sektorze gości. Ich doping był słabutki. Tuż przed spotkaniem legionisci dowiedzieli się, że w rundzie wiosenne nie zobaczą już na żywo żadnego wyjazdowego meczu swojej drużyny. Taką karę nałożyła na Legię Komisja Ligi Ekstraklasy SA po spotkaniu w Poznaniu.

Tradycyjnie już część przyspiewek poświęcono pismolom, ale doping został zdominowany przez hasło „Puchar jest nasz!”. Że tak się faktycznie stało, przekonaliśmy się kilka tygodni później w Bydgoszczy.

Mecz z Widzewem Łódź, mimo że wygrany, był bardzo słaby w wykonaniu legionistów. Kibice nie wytrzymali nerwowo i już od początku drugiej połowy spotkania dawali wyraz niezadowoleniu z postawy piłkarzy i działań władz klubu. Spotkanie nie miało takiej rangi jak powinno. Wszystko za sprawą zakazu wyjazdowego dla fanów Widzewa. Ci w niewielkiej liczbie mieli się mimo wszystko pojawić przy Łazienkowskiej, ale w dniu meczu klub z Warszawy anulował ich karty kibica oraz bilety. Szkoda, bo wszystko mogło wyglądać zupełnie inaczej. A tak, kibice zamiast dopingować, skoncentrowali się na bluzganiu piłkarzy i pracowników klubu.

Ciekawiej było przy okazji spotkania z Koroną Kielce, które rozegrano na początku maja. W wyniku absurdałnej decyzji wojewody mazowieckiego, mecz odbył się przy pustych trybunach. Fani postanowili więc



zorganizować manifestację. Kilka tysięcy osób stawiło się w okolicy stadionu Legii. Skandowano antyrządowe hasła, ale również dopingowano warszawski zespół.

Ok. 30 kibiców Korony Kielce pojawiło się w stolicy. Zaznaczyli swoją obecność, krzycząc m.in. „Jesteśmy zawsze tam...”. Po meczu legioniści skandowali w kierunku piłkarzy „chodźcie do nas”. Ci mieli jednak problem z przedostaniem się do kibiców, bo zostali zablokowani przez ochronę. Ostatecznie po dłuższym czasie udało im się podziękować fanom za wsparcie, ale tych przy stadionie pozostała już zaledwie garstka.

Jeszcze ciekawiej było podczas meczu z Wisłą Kra-

ków, pierwszego, na którym zostały otwarte wszystkie trybuny. Co prawda stadion został udostępniony dla kibiców, ale dopingu nie było. Fani z Żyłyty włączyli się do ogólnopolskiego protestu i urządzili na trybunach plażę. Kibice przynieśli ze sobą cały plażowy asortyment - dmuchane piłki, materace, ręczniki, a także czepki i okulary pływackie, a nawet pletwy! Wcześniej jednak spora grupa przemaszerowała w okolice stadionu ze Źródełka. Na czele pochodu znaleźli się Krzysztof Kononowicz i... koziołek. Niedoszły prezydent pojawił się również na Żylocie i w czasie meczu przemawiał do zebranych.

Kibice zaprezentowali hasło „Twardy kibol z młyną” oraz kukłę, przebraną za „Donka” w garniturze.



Dmuchana lala zajęła miejsce na gnieździe, a w rękę trzymała wąż ogrodowy. Później została mocno sponiewierana przez kibiców... Legioniści wywiesili również transparent z napisem „Wolność słowa art. 54”, odnoszący się do odpowiedniego zapisu w Konstytucji RP.

Podczas ostatniego meczu, z Polonią Bytom, przez 75 minut kibice prowadzili protest. Na trybunach rozgrywano mecze dmuchanymi piłkami, a na gnieździe zadomowiła się... palma ;). Warto wspomnieć, że stadion przy Łazienkowskiej świecił pustkami - wypełnił się zaledwie w połowie. W sektorze gości zasiadły dzieci, zaproszone przez klub za darmo. Kibice z By-

tomia do Warszawy przyjechali, ale nie zostali wpuszczeni na stadion.

Na Żylicie natomiast wywieszono transparent „Maciej Skorża, dziękujemy”. Chyba nikt się wówczas nie spodziewał, że szkoleniowiec zagości w Legii na dłużej. Czy to dobra decyzja? To się okaże.

Przez ostatnie 15 minut kibice dawali z siebie wszystko, a po meczu długo cieszyli się z jedyne trofeum w tym sezonie - Pucharu Polski. Piłkarze nie dostosowali się do sytuacji, bo nie zdecydowali się podejść do kibiców, żeby przybić tradycyjne „piątki”. Fani zakończyli więc sezon skandując dobrze znane i ciągle aktualne hasło „Legia to my!”.

Mishka



KIBICOWSKA

W OBIEKTYWIE LL!



WIOSNA



W OBIEKTYWIE LL!



SEZON 2010/11 NIE BYŁ NAJBARDZIEJ UDANY DLA KOSZYKARSKIEJ LEGII. PODOPieczNI ROBERTA CHABELSKIEGO NIE ZDOŁALI AWANSOWAĆ DO II LIGI, CHOĆ TEN CEL BYŁ W ICH ZASIĘGU. INNA SPRAWA, ŻE START LEGII W ROZGRYWKACH MOŻLIWY BYŁ TYLKO DZIĘKI GRUPIE ODDANYCH KIBICÓW, KTÓRZY WZIĘLI SIĘ ZA ZARZĄDZANIE SEKCJĄ, GDY TA ZOSTAŁA PORZUCONA PRZEZ POPRZEDNIKÓW.

Przypomnijmy, że dotychczasowi działacze, nie zgłosili Legii do rozgrywek żadnej z klas rozgrywkowych (oficjalnie prezesem był Paweł Gmoch, formalnie obowiązki pełnił Waldemar Kijanowski). Koniec legijnej koszykówki był bardzo bliski, tym bardziej, że o niezgłoszeniu zespołu do rozgrywek, nikogo nie poinformowano. Po prostu dotychczasowym "działaczom" znudziło się. W porę sytuacja została opanowana przez założone naprędce Stowarzyszenie Kultury Fizycznej "Zieloni Kanonierzy", które swą nazwą nawiązuje do historycznego pseudonimu koszykarskiej Legii, nadanego jej przed kilkudziesięciu laty przez kibiców i dziennikarzy.

ZIELONI KANONIERZY

Ostatecznie "Zieloni Kanonierzy" zostali zgłoszeni do rozgrywek najniższej klasy rozgrywkowej, III ligi. Dodać należy, że rok wcześniej Legia grała w II lidze (i utrzymała się), ale termin zgłaszania do tej klasy rozgrywkowej mijał wcześniej, a ponadto wymagał większych nakładów finansowych. Zaangażowani w podtrzymanie tradycji koszykarskiej Legii założyciele Stowarzyszenia, próbowali uzyskać formalną zgodę od KP Legia i Grupy ITI na używanie herbu i nazwy Legia w rozgrywkach. Po kilku tygodniach udało się załatwić wszelkie formalności, a w WOZKosz zmieniono nazwę drużyny zgłoszonej do rozgrywek (za opłatą).

SPONSOR POTRZEBNY

OD ZARAZ

NIEPOKONANI NA MAZOWSZU

Legia grając w grupie B mazowieckiej III ligi, nie miała sobie równych. Raz po raz legioniści pokonywali przeciwników, nierzadko różnicą 30 punktów. Jedy- nym zespołem, który mógł sprawić Legii problemy był AZS UW, w którym prym wiódł były rozgrywający Legii, Łukasz Zajączkowski. Pierwszą fazę rozgrywek Legia zakończyła z bilansem 12 wygranych na koncie i bez porażki. Do dalszych gier z grupy B awanso- wała Legia i AZS, zaś z grupy A awans wywalczyły rezerwy Rosy Radom i Jagiellonka Warszawa. W fazie strefowej drużyny z Mazowsza miały rywalizować z ekipami z Podlasia o dwa miejsca premiowane awan- sem do rozgrywek ogólnopolskich. Dopiero w nich można było zapewnić sobie awans do II ligi.

NIEPOTRZEBNE ROZPRĘŻENIE

Niestety fazę strefową Legia rozpoczęła najgorszej jak tylko mogła. Wyjazdowy mecz z Biatransem miał dać odpowiedź na pytanie, kto będzie faworytem rozgrywek. Jeszcze kilka minut przed wyznaczoną godziną meczu, wydawało się, że Legia zwycięży walkowerem. Jeden z koszy w białostockiej hali nie nadawał się bowiem do gry - obręcz "puściła". Jako, że w hali nie było nikogo, kto mógłby naprawić usterkę, zawodnicy Legii byli święcie przekonani o tym, że spotkanie nie dojdzie do skutku. Niestety, rozprężenie nie podziało na drużynę najlepiej.

FAIR-PLAY

O tym, że Legia gra fair, niech świadczy fakt, że na- prawy obręczy podjął się prezes koszykarskiej Legii, Roman Podobas. Prezes "złota rączka" mógł liczyć na

oklaski ze strony zawodników i skromnej grupy kibi- ców Legii. Niestety później ręce nie składały się już do oklasków. Legia zagrała fatalnie - właściwie każdy z zawodników prezentował się poniżej swoich moż- liwości. Białostoczanie wykorzystywali seryjne błędy Legii i wyczuli słaby tego dnia punkt "wojskowych" - fatalną skuteczność z linii rzutów wolnych Tom- ka Jaremkiwicza. Ten pudłował raz za razem, więc Biatrans celowo faulował tylko jego. Swoje dodali sędziowie, którzy w kilku sytuacjach podejmowali decy- zje krzywdzące Legię, ale te mogły tylko minimalnie wpłynąć na rozmiary porażki, a nie na wynik meczu. Rezultat 92-56 na niekorzyść Legii mówił wszystko.

DRUGA PORAŻKA I WYGRANA W RADOMIU

Cały zespół po pierwszym meczu wydawał się oszo- łomiony. Szansa na rehabilitację nadarzyła się już ty- dzień później. Niestety na Bemowie legioniści prze- grali po raz drugi - tym razem po zaciętym meczu z Rosą II Radom 65-76. To stawiało Legię w bardzo trudnej sytuacji. Wobec zmian terminów kolejnych spotkań, meczem ostatniej szansy był dla Legii pojedynek rewanżowy w Radomiu. Tylko zwycięstwo da- wało naszej drużynie szansę na walkę o II ligę. Mecz był niezmiernie zacięty, ale to Legia przez większość spotkania prowadziła. Dopiero pod koniec meczu radomianie wyszli na prowadzenie. Ostatecznie, po skutecznej ostatniej akcji i celnym rzucie Piotra Na- wrota, Legia zwyciężyła na wyjeździe 73-72, a po meczu świętowano sukces, jakim niewątpliwie było pokonanie wzmocnionej zawodnikami I-ligowymi, drużyny Rosy II.

DOGRYWKA Z JAGIELLONKĄ

Kilka dni później Legia zmierzyła się z Jagiellonką na warszawskiej Pradze, a mecz miał być dla naszej drużyny spacerkiem i przygotowaniem do decydującego starcia z Biatransem. Niespodziewanie, Legia grająca bez Złomańczuka i Adamskiego, a później także bez kontuzjowanych Nawrota i Rudki, miała olbrzymie problemy z pokonaniem grającego ambitnie przeciwnika. W końcu na własne życzenie Legia tylko zremisowała z Jagiellonką 77-77 i do rozstrzygnięcia pojedynku potrzebna była dogrywka. W niej Legia, mimo spudłowania 9 rzutów osobistych, zwyciężyła 9-5 i zdobyła dwa punkty.

STRATY NIE DO ODROBIENIA

Niestety wyniki pozostałych spotkań Biatransu i Rosy nie były dla Legii korzystne. Obie drużyny miały olbrzymie problemy z AZS-em UW, ale kilkunastopunktową przewagę "akademików" niwelowali w końcówce meczów. Inna sprawa, że przy sporym udziale... trenera AZS-u, który w ogóle nie reagował na traczone seryjnie punkty i czas brał, gdy było już pozamiatane. Biatrans dodatkowo dwa mecze wygrał walkowerem, bo drużyny ze stolicy nie chciały jechać do Bia-

łegostoku "na pewną śmierć". I tak przed meczem z Biatransem na Bemowie jasne było, że Legia musi ten mecz wygrać różnicą 38 punktów, by zapewnić sobie awans do fazy ogólnopolskiej. Po bardzo dobrym początku, 200 osobowa grupa kibiców, mogła mieć nadzieje, że nieprawdopodobny cel uda się osiągnąć - Legia osiągnęła 17 punktową przewagę w I kwarcie. Do przerwy było jeszcze +11 dla Legii. Później, po paru trójkach białostoczan, z Legii zaczęło schodzić powietrze i ostatecznie Legia przegrała z Biatransem 67-73, tracąc tym samym szanse na awans. Ostatni mecz z Jagiellonką nie został już rozegrany, bo i tak nie miałby znaczenia dla końcowej tabeli fazy strefowej. Do turniejów ogólnopolskich awansowały Rosa II i Biatrans.

NASI RYWALE W II LIDZE

Obaj rywale Legii wywalczyli później zresztą awans do II ligi. W turniejach półfinałowych i finałowych Rosa i Biatrans potwierdziły wysoką formę, świetną, szeroką kadrę i bez kłopotu awansowały do drugiej ligi. Wydaje się, że gdyby Legia trafiła do rozgrywek ogólnopolskich, miałyby spore szanse na awans. Niestety, teraz można już tylko gdybać. Dziś wiadomo,



że Biatrans wystąpił o dziką kartę do rozgrywek I ligi i jeśli na zapleczu ekstraklasy zwolni się miejsce, a białostoczanin przedstawi odpowiednie gwarancje finansowe, w ciągu roku "awansują" o dwie klasy rozgrywkowe.

CO DALEJ Z LEGIĄ?

Już tylko parę tygodni pozostało na zgłaszanie drużyn do rozgrywek w nowym sezonie. Na razie zarządzająca sekcją Stowarzyszenie pilnie poszukuje środków potrzebnych do rozgrywania spotkań. Stworzono profesjonalną ofertę skierowaną do sponsorów i tę przedstawiono już przeszło 200 firmom. Na razie żadna z nich nie podjęła decyzji o wspieraniu zasłużonej sekcji, ale rozmowy trwają. Koszykarska Legia nie może liczyć na wsparcie ze strony właściciela klubu, ITI.

ZMIANA HALI?

Niewykluczone, że wobec wysokich cen za wynajem hali przy Obrońców Tobruku, sekcja koszykarska Legii zmieni miejsce rozgrywania meczów w roli gospodarza. W obecnej hali występowała od 20 lat, ale od kiedy hala jest w rękach miasta (konkretnie OSiR), ceny najmu nie przystają do warunków przez nią oferowanych. Ze strony Dzielnicy Bemowo legioniści nie mogą liczyć na żadne zniżki, a do tego w związku z wymianą dotychczasowych drewnianych trybun na plastikowe krzeselka, wyraźnie spadła pojemność obiektu przy Obrońców Tobruku. Tymczasem mecze Legii w III lidze wielokrotnie oglądał komplet publiczności.

Stowarzyszenie Zieloni Kanonierzy cały czas myśli nie tylko o występach pierwszej drużyny, ale także o zespołach młodzieżowych oraz promowaniu koszykarskiej Legii. W ten sposób w grudniu zeszłego roku, po raz pierwszy w historii sekcji, zorganizowano mecz kibice - koszykarze, a także mnóstwo konkursów z nagrodami dla fanów. Przed nowym sezonem planowany jest streetballowy turniej z udziałem m.in. kibiców i koszykarzy Legii, a także inne atrakcje. Sekcja ma nadzieję na powiększenie liczby drużyn młodzieżowych, poprzez współpracę ze szkołami sportowymi.

Wszystkich chętnych do pomocy koszykarskiej Legii prosimy o kontakt pod adresem koszykowka@legionisci.com.

Bodziach

NIEDOSZŁE

GIULIANO – pierwszy z Brazylijczyków, który mógł być gwiazdą przy Łazienkowskiej. W sezonie 2000/2001 dziewięć razy pakował piłkę do bramki rywali w meczach ligowych. Szczególnie dobrze grał na przełomie października i listopada 2000 r., gdy w sześciu meczach z rzędu zdobył siedem goli. Miał jednak pewien problem – upodobanie do alkoholu i siadania po wypiciu za kierownicę samochodu. Co ciekawe kilka lat później błędy swojego rodaka powtórzył w Warszawie Elton Brandao. Po zakończeniu przygody z Legią, Giuliano jeszcze dwa razy próbował swoich sił w Polsce. Ani w Widzewie Łódź, ani w Pogoni Szczecin nie grał już tak dobrze, jak przy Łazienkowskiej. Jednak nawet i w Warszawie nie potrafił wykorzystać swojego potencjału.

MANUEL GARCIA – Argentyńczyk, który latem 2003 r. zapowiadał się na gwiazdę ataku Legii. W przedsezonowych sparingach strzelał gola za golem. Gorzej było, gdy piłkę do bramki trzeba było skierować w ligowym meczu. Garcia nie potrafił wówczas pokonać bramkarza nawet w najdogodniejszych sytuacjach. Jedyne goła dla Legii zanotował w pucharowym meczu z Tłokami Gorzyce. Nic więc dziwnego, że po sezonie Legia z niego zrezygnowała.



Na zdjęciu czaruje Philip Mulryne. Na sąsiedniej stronie w akcji Ahmed Ghanem. Ani Irlandczyk, ani Egipcjanin Łazienkowskiej nie podbili.

PHILIP MULRYNE – Irlandczyk, który może się pochwalić, że jego koledzy to David Beckham, Nicky Butt, Paul Scholes, Andy Cole czy Ole Gunnar Solskjær. Z wszystkimi grał w Manchesterze United, choć jego gra była podobna do tej, którą doświadczył Dong Fangzhuo. Murlyne był w jeszcze gorszej sytuacji od Donga, bo wspomnianych piłkarzy Manchesteru znał tylko ze szkółki młodzieżowej. W Legii nie miał jednak tyle szczęścia co wspomniany Chińczyk i jesienią 2006 r. nie przeszedł testów. Nie pomógł mu w tym nawet występ w zwycięskim sparingu z MKS Mława 4-3. Murlyne zdążył w Polsce nauczyć się jednego słowa. Były to „plecy”. Problem w tym, że myliły się Irlandczykowi z... plackami. I tak na kolegę tuzów z Manchesteru kibice Legii musieli czekać aż do 2010 r. Ciekawe czy przy Łazienkowskiej kiedyś pojawi się piłkarz, który w MU nie był tylko statystą?

LUIS SWISHER – Gwatemalczyk grający w obronie. Do Legii przypomiano go latem 2005 r. Okazało się, że przy Łazienkowskiej nie będzie z niego pożytku. Swisherowi najwyraźniej spodobało się w stolicy Polski, bo szybko znalazł miejsce w składzie Polonii Warszawa. Jesienią 2005 r. miał okazję spotkać się z „wojskowymi”, ale jako ich rywal.

GWIAZDY



GWATEMALCZYK, EGIPCJANIN, IRLANDCZYK, ANGLIK, SENEGALCZYK, KILKU SERBÓW, BRAZYLIJCZYKÓW CZY ARGENTYŃCZYK – TO TYLKO NIEKTÓRZY Z PIŁKARZY, KTÓRZY W OSTATNICH LATACH MIELI BYĆ GWIAZDAMI PRZY ŁAZIENKOWSKIEJ. Z ICH GWIAZDORSTWA NIEWIELE WYSZŁO, ALE I TAK WARTO SOBIE ICH PRZYPOMNIEĆ.

MAMADOU BALDE – Senegalczyk, który w sezonie 2006/2007 został ściągnięty z rezerw Girondins Bordeaux, by pomóc Legii awansować do Ligi Mistrzów. Na swoje nieszczęście trafił na czas, gdy przy Łazienkowskiej trwał w szatni konflikt między piłkarzami z Polski, a coraz liczniejszą grupą Brazylijczyków. Dodatkowo Balde nie pomagała bariera językowa, bo francuski wśród „wojskowych” znał tylko Marek Jóźwiak. Podczas zgrupowania w Mrągowie Balde próbowali pomóc sami kibice, którzy zapewnili mu tłumacza. Nie pomogło to jednak w poprawie formy na boisku, bo Senegalczyk nie zachwycał, gdy zakładał koszulkę z „eLką” na piersi. Nic więc dziwnego, że po roku gry w Legii wrócił do Francji. W ostatnim sezonie Balde reprezentował barwy Langon Castets FC.

AHMED GHANEM – Egipcjanin, który może się pochwalić, że w 2006 r. został mistrzem Polski! Udział w sukcesie miał jednak nieduży, bo na boisku spędził zaledwie 57 minut. Do ligowych wyczynów dołożył 66 minut gry w rozgrywkach o Puchar Polski. Wiosną 2006 r. Ghanem spędził już w rezerwach. Po zakończeniu sezonu powędrował do azerskiego Gençlerbirliyi Sumqayıt.

AJAZDIN NUHI – serbski pomocnik, który do Legii trafił w 2002 r. Będący wówczas trenerem „wojskowych” Dragomir Okuka, zachęcony dobrymi występami Aleksandara Vukovicia i Stanko Svitlicy, coraz śmielej zaczął sięgać po piłkarzy z Bałkanów. Nuhi do Warszawy trafił z Partizana Belgrad, ale był jednym z chybionych zakupów Okuki. 23-letni piłkarz w barwach Legii zagrał wówczas dziesięć razy. Co ciekawe gdy już grał, zawsze wychodził w pierwszym składzie.



EDDIE STANFORD – Do Warszawy Anglik trafił w 2004 r. Miał być wzmocnieniem linii pomocy. W Warszawie wielkiej kariery jednak nie zrobił. Wystąpił zaledwie w czterech meczach. Później było jeszcze gorzej. Stanford tułał się po niższych ligach. Zaczął od drugoligowego wówczas Ruchu Chorzów. Następnie spadał jeszcze niżej, by wylądować w Sandecji Nowy Sącz i ostatecznie w Promieniu Żary. Później odnalazł się w ósmej lidze angielskiej. Mimo występów w Polsce Stanford nigdy nie zrobił kariery w swojej ojczyźnie. Ale i tak Legia może się chwalić, że w swoim składzie miała nawet Anglika. Ciekawe czy sam zainteresowany opowiada swoim znajomym o czasie spędzonym przy Łazienkowskiej? Zawsze może się pochwalić, że w polskiej ekstraklasie rozegrał jedno spotkanie. A przecież o takim zaszczyście marzy wielu młodych piłkarzy.

DYSKWALIFIKACJA ZA KRYTYKĘ, CZYLI CENZURA W LATACH 30

DZIŚ KRYTYKOWANIE DZIAŁACZY PIŁKARSKICH, PIŁKARZY ITD. W PRASIE JEST CZYMŚ ZUPEŁNIE NORMALNYM. CENZURA RACZEJ NIE DOTYKA DZIENNIKARZY (CHYBA, ŻE ZE STRONY NACZELNEGO GAZETY), W PRZECIWIENSTWIE NP. DO KIBICÓW, KTÓRYM OGRANICZA SIĘ MOŻLIWOŚĆ EKSPONOWANIA HASEŁ, KTÓRE WEDŁUG UZNANIA OBSERWATORÓW PZPN, NIE MAJĄ ZWIĄZKU Z MECZEM. ZA NIEPRAWDZIWE INFORMACJE PODANE W MEDIACH, TRZEBA LICZYĆ SIĘ Z PROCESEM SĄDOWYM. PRZED LATY ZA KRYTYKOWANIE PZPN, GROZIŁY KARY, W TYM DYSKWALIFIKACJA. DZIŚ PRZYPOMINAMY PIERWSZĄ GŁOŚNĄ „WOJNĘ PRASOWĄ”.

HISTORIA

Ta miała miejsce pomiędzy redaktorem Adamem Obrubańskim, który był kierownikiem działu sportowego w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” oraz red. naczelnym krakowskiego tygodnika „Rad, Dwa, Trzy” a Polskim Związkiem Piłki Nożnej. Wojna Obrubańskiego z PZPN zaczęła się w 1930 roku od artykułów zamieszczonych na łamach „IKC”.

ARTYKUŁY KRYTYKUJĄCE PZPN

„Prestiż polskiego piłkarstwa upada. Śląsk znajduje się na szarym końcu wśród okręgów. Poziom gry drużyn obniżył się, również poziom sędziowania pozostawia dużo do życzenia. Zarząd PZPN winien temu przeciwdziałać, ale żadnej działalności ‘wobec znanej bierności’ PZPN nie widzimy. (...) Organizacyjne poczynania PZPN wykazują duże braki. Jubileusz PZPN w czerwcu (w Krakowie) - to bałagan i kompromitacja. Na zawody, które doszły do skutku w Pradze, nie wzięto zapasowych koszulek dla zawodników, co się ujemnie odbiło na grze zmarzniętych i zmokniętych zawodników po przerwie. Opieka nad zawodnikami była skandaliczna. Delegaci PZPN wyjeżdżający za

granice nie opiekowali się kontuzjowanymi zawodnikami. W rejestrze graczy jest nieporządek. Zginęła z niego karta nieuprawnionego zawodnika Turystów, Zurkowskiego. Kluby są w ciężkiej sytuacji finansowej. W ciągu trzech lat PZPN nie udzielił im żadnej pomocy. (...) Warszawa, jako siedziba najpotężniejszego w naszym kraju związku, po 3-letniej próbie egzaminu nie zdała. PZPN zamienił się w urząd od załatwiania ‘kawałków’. Dlatego głosy odzywające się za przeniesieniem PZPN z Warszawy zyskują z każdym dniem na znaczeniu” - czytamy w artykule Obrubańskiego, który pisał też o fatalnej organizacji meczów towarzyskich (w tym doborze rywali) reprezentacji Polski. W kolejnych artykułach Obrubański podawał coraz więcej przykładów nieprawidłowego działania PZPN. Nie obyło się bez polemiki prasowej, bowiem w obronie PZPN stanęły „Przeгляд Sportowy”, „Express Poranny” i „Dobry Wieczór”.

PS ATAKUJE OBRUBAŃSKIEGO

W PS atakowano Obrubańskiego w niezbyt kulturalny sposób. „(...) Można by z tym wystąpieniem



polemizować, gdyby z mętnego toku ‘myślenia’, z nędznego stylu i błędów stylistycznych oraz gramatycznych nie wychylała się twarz pewnego osławionego działacza o dyktatorskim zapaszką, z zawodu zawistnego pismaka. (...) Tylko wara mu od spraw, od których Jego Dyktatorska Mość na szczęście na zawsze jest odsunięty” - czytamy w odpowiedzi w artykule „Atak na piłkarstwo polskie”.

DWULETNI DYSKWALIFIKACJA

PZPN zareagował wówczas bardzo kontrowersyjnie. Mógł np. domagać się sprostowania na łamach prasy (na podstawie przepisów ustawy prasowej), odwołać się do sądu honorowego Związku Dziennikarzy, zaskarżyć autora do sądu lub doprowadzić do uchwały walnego zebrania PZPN, potępiającego kampanię prasową „IKC”. Zamiast tego, PZPN zdyskwalifikował Obrubańskiego jako działacza sekcji piłkarskiej Wisły Kraków. Dyskwalifikacja uchwalona 30 października 1930 roku miała obowiązywać przez dwa lata, m.in. za to, że „w art. ogłoszonym w Ilustr. Kurierze Codziennym z 28.1.30 usiłuje w niesłychany sposób poderwać autorytet PZPN”. Tak właśnie rozpoczęła się pierwsza „sportowa wojna prasowa” w Polsce.

NIEZALEŻNA PRASA?

Dyskwalifikacja podzieliła prasę sportową na dwa obozy - Obrubańskiego popierały Kraków, Lwów i Śląsk i tam coraz częściej zaczynały pojawiać się teksty nieprzychylnie PZPN. „PZPN uważa, że jest nietykalny i że wszelka krytyka jego działalności jest zbrodnią” - pisała lwowska Gazeta Poranna. „Czy ci, co uchwalili dyskwalifikację, nie mają już wstydu? Prasa musi pozostawać niezależna” - pisała tymczasem katowicka „Polonia”. „Niesłychane, aby władze sportowe uzurpowały sobie prawo karania działacza sportowego za jego krytykę publicystyczną, co stanowi jaskrawy zamach na zasadę wolności słowa” - można było wówczas przeczytać na łamach krakowskiego Nowego Dziennika. O wojnie prasowej w Polsce, pisano także zagranicą. „W żadnym kraju

związek nie śmiał zdyskwalifikować swego działacza dlatego, że jako dziennikarz wyraził krytykę” - pisał wiedeński Sporttagblatt.

COFNIĘCIE KARY ZA PRZEPROSINY

Na walnym zebraniu PZPN, w lutym 1931 roku, przedstawiciel Ligi domagał się zniesienia dyskwalifikacji redaktora Obrubańskiego. PZPN nie chciał na to przystać. Ostatecznie głosami delegatów uchwalono wniosek, w którym dopuszczono anulowanie dyskwalifikacji, w przypadku oficjalnych przeprosin ze strony Obrubańskiego pod adresem PZPN. „Jeżeli p. Obrubański odwoła w odpowiedniej formie zarzuty skierowane przeciwko zarządowi PZPN i przeprosi za nie zarząd PZPN oraz ogłosi to w IKC, winien zarząd PZPN darować dalszą dyskwalifikację p. Obrubańskiemu od dnia ogłoszenia odwołania i przeproszenia zarządu PZPN” - postanowiono.

POWRÓT POD 2 LATACH

Zawieszony działacz Wisły i redaktor IKC odwołał się do Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych, które na walnym zjeździe oficjalnie trzymało jego stronę. „(...) Kwalifikowanie i ocena czynności dziennikarskich i publicystycznych należy wyłącznie do zakresu kompetencji ZDiPS względem jego Sądu Honorowego. Walny Zjazd PZDz i PS zastrzega się przeciwko wszelkim tendencjom ze strony związków sportowych zmierzającym do ograniczenia względnie krępowania dziennikarzy w publikacjach sportowych przy wykonywaniu przez nich swych czynności dziennikarskich (...)” - postanowił związek dziennikarzy sportowych.

Inna sprawa, że wspomniana publikacja nic nie zmieniła. Obrubański PZPN-u nie przeprosił i dopiero w 1932 roku, po zakończeniu okresu dyskwalifikacji, mógł wrócić do pracy w Wiśle. To była pierwsza w Polsce tak głośna sprawa, w której związek dopuścił się kary za nieprzychylnie mu teksty. W kolejnych latach były kolejne przypadki „wojen prasowych”.

Bodziach



A MY NA TEJ

WALKA Z DZIAŁANAMI RZĄDU, KTÓRĄ KIBICE PODJĘLI W OSTATNICH TYGODNIACH, NIE JEST DLA NICH NICZYM NOWYM. FANI OD DAWNA NALEŻĄ DO OSÓB WYJĄTKOWO NIEPOKORNYCH I NIECHĘTNYCH DO NARZUCANIA IM CZEGOKOLWIEK SIŁĄ. NIEDAWNA ZAMIANA TRYBUN W PLAŻĘ JEST TYLKO PRZYKŁADEM ICH INWENCJI.

KIBICE

NNa próbie dopasowania kibiców do swoich oczekiwań zęby połamał sobie już nie jeden gigant biznesowy czy wielka firma, którzy uznali ich za grupę zwyczajnych klientów, a klub za typową firmę. Przy Łazienkowskiej najlepiej znany jest trwający blisko trzy lata konflikt fanów z właścicielem klubu, czyli Grupą ITI. Choć Leszek Miklas zaklinał rzeczywistość i mówił o niewielkiej grupce protestujących, to w końcu władze Legii musiały porozumieć się z kibicami. W innym wypadku wypełnienie trybun nowego stadionu byłoby zadaniem niemal niewykonalnym. Po podpisaniu porozumienia z rzekomo niewielką grupą, stadion odżył. Skąd w kibicach taka siła?

Najprostszą odpowiedzią jest zwrócenie uwagi na niedocenywanie środowiska fanów przez szerokie kręgi społeczeństwa. W powszechnym przekonaniu kibic, a właściwie kibol, to bezmózg, którego

celem jest bicie wszystkich i niszczenie wszystkiego. Mówiąc wprost – destrukcja wszystkiego, co znajdzie się pod ręką. Taki obraz kształtują media, a odbiorcy idą na skróty – nie silą się na sprawdzenie czy tak rzeczywiście jest, tylko wierzą bezkrytycznie w każde słowo. Trudno więc dziwić się, że dla wielu osób podstawowym orężem kibica jest szklana butelka i deska wyrwana ze stadionowej ławki. Nic to, że i jedno, i drugie na stadionie nie może pojawić się, bo zabraniają tego przepisy ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych. W końcu media wiedzą lepiej.

Na duży wpływ mediów w kształtowaniu wizerunku kibiców u zwykłych ludzi, zwrócono uwagę już dawno. Badacze środowiska fanów piłkarskich uważają, że kibicami media interesują się tylko wówczas, gdy ci coś przeszkobią. Ponieważ wszelkie inne aktywności fanów są zazwyczaj przemil-

WOJNIE...



czane, u osób nie zajmujących się tym tematem, łatwo wykreować obraz nierozgarniętych kibiców, którzy nie reprezentują jakichkolwiek pozytywnych wartości. Jeżeli fani faktycznie byliby tacy, na jakich kreują ich media, to podporządkowanie ich sobie powinno być wyjątkowo łatwe. Jest jednak wręcz przeciwnie. Kibice są bowiem grupą bardzo dobrze zorganizowaną i mocno przywiązaną do swoich zasad. Im bardziej ktoś będzie starał się siłą zmieniać ich zasady, tym bardziej będą przy nich trwać.

Zaskoczeniem dla wielu osób jest także fakt, że kibice potrafią nie tylko w pomysłowy sposób wypunktować przeciwników sarkastycznymi transparentami, ale również przygotować projekt ustawy. Tu po raz kolejny medialnym „znawcom” czkawką odbija się uznawanie środowiska kibiców za twór jednorodny. Zgodnie z przywołanym już poglądem, fanatykami piłkarskimi są osoby o wyjątkowo niskiej

inteligencji. Pogład taki wzmacnia się opiniami socjologów z lat 80-ych, że większość kibiców pochodzi ze środowisk robotniczych i poprzez bójki na stadionach rekompensują sobie niepowodzenia z życia prywatnego i brak perspektyw na poprawę losu. Na trybunach stadionów pojawiają się i takie osoby. Błędem jest jednak sążenie, że tylko oni tworzą środowisko kibiców. W wyraźny sposób pokazują to choćby badania Jerzego Dudały czy Radosława Piotrowskiego. Wie to także wiele osób, które zadały sobie choć trochę trudu, by dokładniej przyjrzeć się fanatykom. Tylko, że w tym przypadku spotykamy się z zagadnieniem, które dotyczy większości subkultur. Badania znane są tylko naukowcom i samym kibicom. Pozostałym wystarczy wiedza czerpana z mediów. Te w większości przypadków nie opiszają sytuacji, gdy fani zbierają dary dla powodzian czy kultywują tradycje patriotyczne. Taka pozytywna, ale i nudna, informacja nie trafia

na pierwsze strony gazet czy czołówki serwisów informacyjnych. Gdy jednak na stadionach wydarzy się coś złego, wiadomość o tym jest ważniejsza niż np. zabicie Osamy bin Ladena. Tak powstaje wizerunek krwiożerczego kibola, który tylko dybie na zdrowie i życie spokojnych obywateli.

Paradoksalnie medialne nagonki i ostatnie działania rządu pozwalają na lepsze skonsolidowanie świata fanatyków. Tak dzieje się, gdy twarda ręka władzy zaczyna uderzać na oślep, a kary zaczynają spadać także na niewinne osoby. W takiej sytuacji nawet mało radykalni fani zaczynają utożsamiać się z poszkodowanymi i stawać w ich obronie. To naturalna reakcja, gdy za przewinienia jednostek, karze się ogół i ogranicza jego możliwości do jeżdżenia za swoją drużyną, a w przypadku Legii i Lecha Poznań nawet oglądania meczów na własnym stadionie. A wszystko w ramach konsekwencji zajęć, które miały miejsce kilkaset kilometrów dalej. I bez znaczenia był tu fakt, że kara dotknęła także tysiące osób, które w Bydgoszczy nawet nie były.

Takie decyzje spotęgowały poczucie solidarności, które w środowisku kibiców i tak jest bardzo wysokie. Nie chodzi tylko o fanów piłki nożnej. Protest przeciwko działaniom rządu poparli także fani innych dyscyplin. Jest to coś niewyobrażalnego dla ludzi, którzy na sport patrzą tylko w perspektywie biznesu lub rozrywki podobnej do wizyty w kinie czy centrum

handlowym. Dobrym wyjaśnieniem dlaczego tak się dzieje, jest hasło zaprezentowane swego czasu przez kibiców Legii: „To trzeba przeżyć, żeby to zrozumieć, żeby w to uwierzyć”. Nikt nie zrozumie drugiego fana tak dobrze jak osoba, która też doświadczyła wszelkich problemów związanych z byciem blisko ze swoją drużyną. Z trudami wyjazdów, które pociągają za sobą koszty finansowe, problemy w pracy i domu czy najzwyczajniejsze zmęczenie trwającą nieraz kilkadziesiąt godzin podróżą na drugi koniec kraju, a czasami i Europy, za swoją drużyną. Z nakładem wielu dni pracy, która potrzebna jest do przygotowania barwnej oprawy, która w najlepszym wypadku potrwa kilkadziesiąt sekund. O tym opinia publiczna jednak nie wie.

Działania, które rząd wycelował w stronę fanów, za kilka tygodni zostaną skierowane na inną grupę społeczną lub inny problem. Ale kibice są nie tylko zawzięci i uparci. To także grupa bardzo pamiętliwa i wyczulona na punkcie swojego honoru. Oni na długo zapamiętają kto i co robił. Nie będzie przeszkadzało im, że w swoich poglądach mogą być nierozumiani przez osoby spoza ich środowiska. Zostanie kibicem od dawna wiąże się z dobrowolną zgodą na przyłączenie sobie łatki wariata lub w lepszej sytuacji pozytywnego wariata. Osoby, dla których jest to problemem, kibicami raczej nie zostają. I także dlatego tak trudno ich złać. Szczególnie, gdy chodzi ich niezależność.

Tomasz Janus



WAKACYJNIE

ACH, TE WAKACJE! TO OD LAT ULUBIONY CZAS KIBICÓW LEGII. Po kolejnym, zazwyczaj nieudanym sezonie, jak co roku, możemy się wyluzować, spokojnie usiąść i snuć wielkomocarstwowe plany na kolejne 12 miesięcy. Przez chwilę na papierze mamy wspaniałego trenera i rewelacyjną drużynę, zdolną spełnić niemal wszystkie nasze oczekiwania. Do tego zawsze szykują się wspaniałe transfery, a każdy polski piłkarz tylko czeka, by móc zagrać przy Łazienkowskiej. Natomiast my, kibice „wojskowych” przez lata w tym chciejstwie osiągnęliśmy poziom, do którego inni zbliżyć się nawet nie mogą. Spróbujmy jednak zachować nieco realizmu i na chłodno zanalizować sytuację naszej Legii.

O ILE OSTATNIO ZASTANAWIALIŚMY SIĘ CZY MOŻLIWE JEST zbudowanie w ciągu paru miesięcy drużyny na miarę mistrzostwa Polski, to teraz już jesteśmy mądrzejsi. Jasne, że tak! Oczywiście, pod warunkiem, że nie rozmawiamy o Legii. Wisła pokazała, że wystarczy taki sobie trener i tacy sobie piłkarze, by stworzyć ekipę złotych medalistów. Przy Łazienkowskiej natomiast męczylismy butę przez rok i dopiero po zdobyciu Pucharu Polski zespół zaczął grać na miarę oczekiwań (no prawie). Tyle, że było już za późno. Ciekawostką jest też fakt, że w maju ogrywalismy tylko najsłabsze drużyny ligi (Bytom, Arka, Korona) i jeszcze pijaną Wisłę. Zresztą, jakby się tak zastanowić, to ogólnie wiosną wygrywalismy praktycznie z tymi samymi rywalami, co jesienią. I od tych samych zbieraliśmy baty. Trudno zgodzić się z argumentami, że ta drużyna stworzyła nową jakość. Oczywiście maj był punktowo udany, ale do optymizmu jeszcze naprawdę daleko.

TYM NIE MNIEJ KLUCZOWA DLA LOSÓW LEGII w nadchodzącym sezonie wydaje się odpowiedź na teoretycznie bardzo proste pytanie: czy mamy wreszcie zespół? Już nawet nie na mistrza, tylko po prostu ZESPÓŁ. Taki, w którym jeden stawałby za drugim, w którym panowałaby dobra atmosfera. Tego z pewnością ostatnio brakowało, a przecież nie ulega wątpliwości, że personalnie ten skład jest już gotowy do walki o najwyższe cele (w końcu mistrzostwo w bajdurzeniu zobowiązuje), nie licząc pozycji bramkarza. Wydaje się, że wielkich wzmocnień nam nie potrzeba. Rzadko zgadzam się z włodarzami klubu, ale tym razem mają rację twierdząc, że potrzebujemy jedynie uzupełnienia składu. Byle mądrymi ludźmi. Takimi jak Michał Żewłakow. Szkoda tylko, że o mały włos, a tematu „Żewłaka” w ogóle by nie było. Bo jakoś nie przypadł on do gustu Vladimirowi Weissowi.

NIE JESTEM WIELKIM FANEM TALENTU WYCHOWANKA warszawskiego Drukarza, ale człowiek o jego cechach charakteru jest nam niezwykle potrzebny. Owszem, równie wielkie nadzieje wiązaliśmy dwa lata temu z przyjściem Marcina Mięciela. I choć wyszło kiepsko, to jednak „Miętowy” jest z trochę innej bajki. Żewłakow to jest gość i nawet znając jego słabości, należy spodziewać się, że charyzmą nie dorównuje mu nikt z dzisiejszej Legii. Swoją drogą, skoro na stanowisku trenera pozostał Skorża, to może jeszcze uda się wrócić do rozmów z Grzegorzem Szamotulskim? Duet „Szamo” - „Żewłak” byłby isticie kozacki. Co bardzo ważne, obaj panowie są do wzięcia za darmo. Pozostają jednak w nieprzyjemnej niepewności i

nie mogę pozbyć się wrażenia, że KP Legia nie zrobił i nie zrobi wszystkiego, aby obu panów ściągnąć, a przecież nikogo lepszego nie znajdzie. Chyba, że zapłaci. Jednak wszyscy wiemy, że nie zapłaci, bo pieniędzy nie ma. Wystarczy, że już przecież na Hubnika poszło 500 tys. euro, a finanse klubu są poważnie nadwyrężone. Kryzys, drodzy moi. Tak na marginesie: nie od dziś wiadomo, że kryzys to nieśmiertelny brat Ramzesa.

MARTWI TEŻ POTENCJALNE ODEJŚCIE ARIELA BORYSIUKA. Już nawet nie myśląc o dobru Legii na następnych kilka sezonów, tylko o tym, co korzystne dla zawodnika. Jakim optymistą trzeba być, by wierzyć, że chłopak poradzi sobie w czołowym klubie Serie A?! Próbuję znaleźć w pamięci jakiegokolwiek polskiego zawodnika, który wyjechał w wieku 20 lat i zrobił karierę na Zachodzie. Wojtek Szczęsny jest tu wyjątkiem potwierdzającym regułę. Prawdę mówiąc, boję się o przyszłość „Borysa”. Jeśli faktycznie przejdzie do Udinese, to jest więcej niż prawdopodobne, że tam zginie i wróci za dwa lata z podkulonym ogonem a`la Sebastian Mila. Mówi się też, że środki pozyskane na sprzedaży Ariela przeznaczone zostaną na transfery. Tak, tak, chyba na te bezgotówkowe. Do tej pory przecież miliony euro, uzyskane ze sprzedaży piłkarzy, choćby Janczyka czy Fabiańskiego, szły na łatanie dziur w budżecie. Trudno uwierzyć, że tym razem będzie inaczej, zwłaszcza, że pieniądze za Borysiuka nie będą porównywalne z tymi uzyskanymi za sprzedaż wyżej wymienionych.

O ILE SPRAWA „BORYSA” MARTWI, to optymizmem napawa powrót do drużyny Kuby Koseckiego. Młody „Kosa” powinien trenerowi Skorży znacząco zwiększyć pole manewru w ofensywie. Śmigający na skrzydłach Kosecki to może być dobra wiadomość dla Michała Kucharczyka, który mógłby wreszcie zacząć grać tam, gdzie jego miejsce, czyli w ataku. Chciałbym się ładu, że szkolenowiec wystawiał na skrzydle „Kucharza” z braku alternatywy na tej pozycji. Niestety, dobrze pamiętam słowa pana Macieja ze zgrupowania w Hiszpanii, gdy powtarzał, że w jego pomysłach na grę miejsce Kucharczyka jest na lewym skrzydle. Miejmy nadzieję, że czasem i trenerskie koncepcje ulegają pewnym modyfikacjom. I jeszcze jedno. Rafale Wolski, Twój czas nadchodzi. Wykorzystaj to!

TRADYCYJNIE NIE BRAKUJE WIĘC POWODÓW DO ZMARTWIENIA. Na szczęście jest też się z czego cieszyć. Warto jednak przy tym podkreślić, że zarówno Maciej Skorża, jak i większość piłkarzy dostało drugą szansę (choć niektórzy z nich nawet trzecią, a Tomasz Kiełbowski to i jedenastą). Są to zarazem szanse ostatnie i legionieści powinni mieć tego świadomość. Może wówczas zrobią wszystko, by wreszcie je wykorzystać? Bo jeśli i w tym sezonie „wojskowi” będą równie nijacy, jak w minionym, to już naprawdę trudno spodziewać się, że ci piłkarze są w stanie razem coś osiągnąć. Tylko, co jeśli znów się nie uda? Kolejne zgliszcza? Kolejna „rivilta”, jak mawia Miro Radović?

Ale to na razie nieważne. Nadchodzą wakacje!

Qbas

PIERWSZE TROFEUM LEGII Z 1926 ROKU

PIŁKARZE LEGII PIERWSZE TROFEUM ZDOBYLI W 1926 ROKU - PUCHAR POLSKIEGO TOWARZYSTWA EUGENICZNEGO. ZAWODY W DNIACH 3 I PAŹDZIERNIKA - I LISTOPADA ROZEGRANO NA WARSZAWSKICH DYNASACH. CO CIEKAWE, BYŁ TO TURNIEJ SZÓSTKOWY, CO WÓWCZAS W POLSCE BYŁO RZADKO SPOTYKANE, A TEN ROZEGRANY NA DYNASACH NAZYWANO WÓWCZAS EKSPERYMENTEM.

Spotkania trwały po 15 minut. Chociaż zawody wygrała Legia, ówczesna prasa, wskazywała, że lepszą drużyną była Warszawianka. Ta jednak w półfinale przegrała z Legią 0-1. „Zwycięzcy pokazali grę przystosowaną do zupełnie specjalnych warunków (bez spalonego) i co jeszcze ważniejsze - aż do finału potrafili zamaskować zupełnie świeżych trzech graczy: Wójcika, Łańkę i Krawusia” - pisał Przegląd Sportowy.

Sporą niespodzianką było wysokie, trzecie miejsce dla Huraganu Wołomin, wówczas występującego w klasie C. Najbardziej z tej drużyny wyróżnił się napastnik, Hasselbusch.

W pierwszej rundzie rozgrywek Legia i Głuchoniami

awansowali do dalszych gier na skutek walkowerów. W II rundzie legioniści pokonali Prażankę 2-1 i awansowali do 1/4 finału. W tej fazie rozgrywek Legia po bardzo dobrej grze taktycznej, szczególnie Mielecha, pokonała Varsovię 3-0 (2-0).

W półfinale Legia trafiła na mocną Warszawiankę, która miała sporo dogodnych okazji do strzelenia bramki. Najlepszą zaprzepaścił Jung, który nie wykorzystał rzutu karnego. Bramkarz Legii, Akimow sparował piłkę na rzut różny. Po 15 minutach utrzymywał się bezbramkowy remis i konieczna była 7-minutowa dogrywka (nazywana wówczas „7-minutowką”). Awans do finału zapewnił Legii Solbta, który skutecznie egzekwował rzut karny, poddyktowany za faul Redlicha na Ciszewskim.

W finale Legia zmierzyła się z Polonią. Do przerwy było 0-0. Dwie bardzo dobre okazje do pokonania Akimowa mieli poloniści (jedną przed przerwą, drugą po zmianie stron). „Za pierwszym razem bramkarz Legii obronił brawurowym wybiegiem, a za drugim - strzał poszedł na aut” - relacjonował PS. Po przerwie dwie bramki dla Legii zdobył Marian Łańko. „Punkt decydujący o zwycięstwie padł dla nich, przede wszystkim z winy wprost skandalicznego boiska, podobnego raczej do zoranego pola,

WYNIKI LEGII W TURNIEJU:

I RUNDA: WALKOWER

II RUNDA: LEGIA 2-1 PRAŻANKA

1/4 FINAŁU: LEGIA 3-0 VARSOVIA

1/2 FINAŁU: LEGIA 1-0 WARSZAWIANKA

FINAŁ: LEGIA 2-0 POLONIA



Marian Łańko zdobył dwa gole w finale i Legia zdobyła swój pierwszy puchar - fot. archiwum

niż do terenu gry w piłkę nożną. Oto Olewski, schwyciwszy piłkę, chciał ją odbić o ziemię. Tymczasem piłka trafiła na miękki grunt i po prostu w nim ugrzęzła; przytomny strzał Łańki dokonał reszty” - pisał Przegląd Sportowy. Drugi gol Łańki przypieczętował wygraną Legii.

Mecz o trzecie miejsce nie doszedł do skutku, bowiem Warszawianka była... obrażona po porażce z Legią i nie wyszła na spotkanie z Huraganem. I tak zespół z Wołomina zajął 3. miejsce bez gry. „Wstyd!” - krótko ocenił dziennikarz PS zachowanie Warszawianki.

KOŃCOWA KOLEJNOŚĆ PUCHARU

1. LEGIA
2. POLONIA
3. HURAGAN WOŁOMIN
4. WARSZAWIANKA

Turniej zakończyła uroczystość wręczenia zwycięzcom pucharu, przez prezesa Towarzystwa Eugenicznego, Władysława Giżyckiego. Trzy najlepsze drużyny otrzymały „piękne pamiątkowe żetony”. Warto dodać, że w finale Legia grała w składzie: Akimow, Wójcik (po przerwie zastąpiony przez Sobolę), Śliwa, Ciszewski - Łańko - Krawuś. Polonia wystąpiła w składzie: Olewski, Miączyński, Jelski, Tupalski - Grabowski - Loth.

Bodziach



Ostatnie dotychczas trofeum Legia zdobyła w 2011 r. w Bydgoszczy.

NIEPRAWDA POWIELANA PRZEZ 80 LAT:

W 1930 ROKU KRÓLEM STRZELCÓW I LIGI, WEDŁUG WIELU ŹRÓDEŁ, ZOSTAŁ ZAWODNIK LEGII. WIĘKSZOŚĆ Z NICH POWTARZA ZA STANISŁAWEM MIELECHEM (TEN ZACZERPNAŁ JĄ Z PRZEGLĄDU SPORTOWEGO) TĘ SAMĄ HISTORIĘ, KTÓRA JEDNAK... NIE JEST PRAWDZIWA. PRZED OSTATNIĄ SERIĄ SPOTKAŃ WŁAŚCIWIE NIKT NIE LICZYŁ, ŻE JÓZEF NAWROT MOŻE NASTRZELAĆ TYLE BRAMEK I W PRZEGLĄDZIE SPORTOWYM ZAMIESZCZONO WYWIAD Z „KRÓLEM STRZELCÓW LIGI, KAROLEM KOSSOKIEM.

7-1 Z RUCHEM

W ostatniej kolejce sezonu Legia pokonała Ruch Chorzów aż 7-1, tym samym zajmując na koniec rozgrywek trzecie miejsce, a zdobywca sześciu bramek, Nawrot z 27 trafieniami, jak pisał PS, Mielech i kolejni dziennikarze, powielający jego wersję bez sprawdzenia faktów, na koncie został królem strzelców. Napastnik Legii miał wyprzedzić Kossoka z Cracovii o trzy trafienia. Problem w tym, że Nawrot w tamtym sezonie zdobył... 22 bramki, a nieprawdziwą wersję powtarzają także klubowe wydawnictwa, w tym najnowsze - z okazji 95-lecia klubu, zamieszczane w NL.

GOL W 13 SEKUNDZIE

Pierwszego gola w meczu z Ruchem Nawrot zdobył już w 13. sekundzie. Wystarczyły do tego zaledwie cztery podania (!) wymienione między Nartotem, Ciszewski, Rajdkiem i właśnie Nawrotom. „Najbardziej charakterystyczną cechą niedzielnego meczu, była wspaniała forma Nawrota i rekord bramek, uzyskanych w dniu tym przez kierownika napadu zielonych. 6 bramek zdobyć w jednej grze ligowej, to wynik rzeczywiście imponujący, jeśli zważyć, że przeciętna najlepszych dotychczas strzelców ligowych Kossoka i Małka dawała jedną z małym ułamkiem bramkę na mecz. Bo też Nawrot znajduje się

NAWROT NIE BYŁ KRÓLEM STRZELCÓW!

obecnie w formie świetnej. Ten rasowy piłkarz opowiadał zdaje się słabą swą stroną - strzał, rezygnując z jego siły na korzyść plasingu. Wszystkie jego bramki, uzyskane zresztą dzięki niezwykle altruistycznej pomocy kolegów z Ciszewskim na czele, były niespecjalnie efektowne, ale za to niezmiernie trudne do parowania” - pisał Przegląd Sportowy.

BRUTALNY FAUL NA NAWROCIE

Przy stanie 6-1 dla Legii, zawodnik Ruchu zachował się bardzo nieładnie. „Zorzycki, zdenerwowany klęską swej drużyny, nieuchwytnością Nawrota, oraz - co trzeba podkreślić - bardzo umiejętnym posługiwaniem się przez tego gracza faulami, naskakuje Nawrotowi na piszczel. Króla strzelców znoszą z boiska - wydaje się, że noga jest złamana. Na szczęście kończy się na silnym kopnięciu i po paru minutach wchodzi on na boisko” - relacjonował PS.

Niedługo po powrocie na plac gry Nawrot strzelił swoją szóstą bramkę, ustalając wynik meczu na 7-1. Właśnie ten gol był najładniejszym trafieniem meczu rozegranego 30 listopada 1930 roku przy Łazienkowskiej. Po akcji Wypijewskiego, Nawrot przyjął piłkę stojąc tyłem do bramki, a po chwili uderzył, nie dając żadnych szans na skuteczną interwencję Kramerowi.

LEGIA TRZECIA, KOSSOK KRÓLEM STRZELCÓW

Wysoka wygrana z Ruchem nie dała jednak legionistom tytułu króla strzelców ligowych (już wówczas prasa używała takiego sformułowania), ale zapew-

niła Legii brązowy medal. Dodatkowo Legia w całym sezonie zdobyła najwięcej bramek - 67. Mistrzem w tamtym sezonie została Cracovia z dorobkiem 33 punktów, druga była Wisła - 32, trzecia Legia zgromadziła 30 punktów.

BŁĄD POWIELANY DO DZIŚ

Chociaż minęło już przeszło 80 lat od rozgrywek sezonu 1930, błąd na temat króla ligowych strzelców powielany jest cały czas. Na pewno został on zaczerpnięty z tekstu Przeglądu Sportowego: „(...) Ten ostatni mecz był benefisem Nawrota, który zdobywając 6 bramek, wyprzedził Kossoka i zajął ostatecznie pierwsze miejsce w szeregu strzelców ligowych z 27-ma punktami” - pisał PS. Nawrot, co można sprawdzić zdobył łącznie 22 bramki, o 2 mniej - a nie 3 więcej - od Kossoka. Napastnik Legii zdobył bramki w następujących meczach: z Garbarnią (1), ŁKS-em (2), Wisłą (1), ŁTSG (1), Warszawianką (1), Czarnymi Lwów (1), Warszawianką (1), Polonią (4), Pogonią Lwów (1), ŁTSG (2), ŁKS-em (1) i Ruchem (6). Łącznie zagrał w 20 z 22 meczów sezonu.

POL PIERWSZYM LEGIJNYM KRÓLEM

Józef Nawrot nie jest więc pierwszym królem strzelców z Legii. Na pierwszą „koronę” króla strzelców trzeba było czekać jeszcze 24 lata - dopiero w 1954 roku Ernest Pol z 13 bramkami na koncie został najlepszym strzelcem rozgrywek. Do tej pory dziewięć razy piłkarze Legii zostawali najlepszymi strzelcami rozgrywek ligowych w Polsce.

Bodziach

